



MIRA LASKOVSKY-ZILBERMAN

ur. 1937; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Izrael, współczesność
Słowa kluczowe	Izrael, Polska, okres po II wojnie światowej, współczesność, polsko-izraelskie spotkania młodzieży, stosunki polsko-izraelskie

Początki polsko-izraelskich spotkań młodzieży

Nie pamiętam, w którym roku to było, ale zaczęło się od książek polskich. Ja się przeprowadziłam z jednego miasta do drugiego i niestety nie miałam tam takiego pokoju pracy, gdzie mogłabym na dwóch ścianach mieć książki. Tam miałam, a w tym nowym mieszkaniu niestety nie mogłam mieć. Dużo książek chciałam oddać na uniwersytet, ale oni chcieli współczesne i tak dalej. Wpadli na pomysł, żeby skontaktować się z ambasadą polską, bo miałam bardzo dużo polskich książek – historycznych i powieści, i tak dalej. Zadzwoiłam do ambasady, oni się bardzo ucieszyli, nawet zadzwonili do mnie i zapytali, czy mogę im powiedzieć, kiedy będę mogła przyjechać, to mi zostawią parking, bo w Tel Awiwie znaleźć parking, to jest coś strasznego. Zadzwoiła jeszcze do mnie jakaś sekretarka i powiedziała, że pan ambasador bardzo chętnie spotka się ze mną i osobiście podziękuje. Więc przyszedłam do tej ambasady, siedzieliśmy, rozmawialiśmy o tym i o tamtym, nagle mu powiedziałam, że ja za miesiąc jadę ze swoimi uczniami do Polski. U nas nie ma prawie szkół, z których uczniowie nie przyjeżdżają tutaj. On się bardzo ucieszył i powiedział: „Pani Miro, w tej chwili jest tutaj wycieczka z Krakowa, jedna klasa, która uczy się hebrajskiego jako trzeci język”. To mnie zaskoczyło po prostu i on powiedział: „Jak pani chce, to ja pani dam numer telefonu tej wychowawczynie, oni są w tej chwili na północy w jakimś kibucu”. Ja do niej zadzwoniłam i powiedziałam jej, że przyjeżdżam, i czy jest możliwe spotkanie się tych dwóch klas. Ona się bardzo ucieszyła i powiedziała: „Proszę się dzień przed przyjazdem do Krakowa ze mną skontaktować”. I skontaktowałyśmy się, pamiętam, że kupiliśmy masę kwiatów, bo pomyślałam sobie, że to będzie bardzo ładnie, jak każdy uczeń, jak wejdzie do klasy, da kwiat polskiemu uczniowi. Przyjechaliśmy do tej szkoły, pięknie nas przyjęli, weszliśmy do klasy, na tablicy było napisane po hebrajsku: „Szalom” – witamy. Ja byłam tłumaczką, bo polskie dzieci wówczas nie za bardzo znały angielski, moi trochę pytali po angielsku, ale w każdym razie ja byłam tłumaczką. Zadawali masę

pytań, i tak, jak uczniowie – jeden się na przykład zapytał: „Powiedzcie, wy zdajecie egzamin z hebrajskiego?”, to oni powiedzieli: „Tak”. To moi zaczęli się śmiać: „Jacy głupcy! Po co jeszcze jeden egzamin?”. Nasze pytanie było: „A jak was przyjmują inne klasy?”, to oni powiedzieli: „Zupełnie normalnie. Tak, jak ktoś uczy się francuskiego, my się uczymy hebrajskiego. Jak są jakieś święta hebrajskie, to my zapraszamy, na przykład na Chanukę zaprosiliśmy ich na pączki”. Oni nas tak ładnie przyjęli, poszliśmy do sali gimnastycznej i tam tańczyli ze sobą, było masę uczniów. Jechaliśmy do Sukiennic, pytali nas, czy mogą się dołączyć do autobusu, żeby jeszcze być z nami, tak że było naprawdę przepięknie. To były pierwsze takie kroki, bo dzisiaj się bardziej spotykają. Tak że mam bardzo miłe wspomnienia z tego okresu.

To było bardzo pozytywne, że nie tylko przyjeżdżamy zobaczyć cmentarze i obozy, i tak dalej, ale że był jakiś kontakt. Nie za dużo czasu żeśmy, co prawda, mieli, ale jednak coś było, to też mam nagrane.

Data i miejsce nagrania	2016-03-22, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"